

Poznań, 04.10.2026

dr hab. Łukasz D. Kaczmarek, Prof. UAM
Kierownik Zakładu Psychologii Społecznej
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Wydział Psychologii i Kognitywistyki
ul. Szamarzewskiego 89, 60-568 Poznań.

**Recenzja w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego dr Krystiana
Hartmanna (Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej)**

Dr Krystian Hartmann uzyskał stopień naukowy doktora nauk społecznych w zakresie psychologii nadany uchwałą Rady Instytutu Dyscypliny Psychologia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w dniu 24 listopada 2022 roku.

Ocena osiągnięcia naukowego

Habilitant przedstawił cztery osiągnięcia stanowiące grupy powiązanych prac obejmujących raporty z badań w czasopismach naukowych, prace przeglądowe oraz monografię. Prace publikowane były w uznanych czasopismach naukowych, m. in *Frontiers in Psychology*, *Scientific Reports*. W większości publikacji miał wiodącą rolę, uczestnicząc we wszystkich etapach realizacji.

Przedstawiony do oceny dorobek naukowy habilitanta wyróżnia się przede wszystkim szerokością podejmowanej problematyki oraz ambicją łączenia refleksji teoretycznej, badań empirycznych, opracowywania narzędzi pomiarowych i poszukiwania zastosowań wiedzy psychologicznej. Autor nie ogranicza się do jednego rodzaju aktywności badawczej, lecz podejmuje próby tworzenia modeli, porządkowania istniejących koncepcji oraz rozpoznawania problemów istotnych dla praktyki. Wieloaspektowość tę uważam za zaletę. Świadczy ona o otwartości poznawczej i gotowości do mierzenia się z zagadnieniami wymagającymi zróżnicowanych kompetencji. Jednocześnie rozległość zainteresowań sprawia, że poszczególne kierunki nie zawsze zostały rozwinięte w stopniu odpowiadającym randze osiągnięć deklarowanej w autoreferacie. Obok mojego uznania dla ambicji habilitanta pojawia się zatem pewien niedosyt dotyczący głębokości opracowania niektórych problemów i spójności przedstawionego programu naukowego traktowanego jako całość.

Zasadnicze zastrzeżenie przekrojowe dotyczy jednak nie samego podejmowania różnorodnych tematów, lecz sposobu przedstawiania własnego dorobku, szczególnie w autoreferacie. Autor poświęca wiele miejsca ocenom znaczenia swoich prac, podkreślanii ich oryginalności i formułowaniu deklaracji o ich szerokich konsekwencjach teoretycznych oraz praktycznych. W stosunku do tej rozbudowanej warstwy oceniającej nie zawsze dostatecznie precyzyjnie przedstawia istotę uzyskanych rezultatów, tzn. co dokładnie zostało ustalone, na czym polega nowość względem wcześniejszych propozycji i jakie przesłanki uzasadniają przypisywaną osiągnięciom rangę. Może to mieć znaczenie również dla samego procesu publikacji, zwłaszcza na poziomie najbardziej uznanych czasopism, w których raczej premiuje się skromność, pokorę i zdolność do wyważonego spoglądania na rezultaty pracy własnej oraz osiągnięcia innych autorów.

Zastrzeżeń tych nie należy utożsamiać z negatywną oceną szerzej rozumianego warsztatu naukowego habilitanta. Monografia, którą uznaję za najważniejsze osiągnięcie, została napisana językiem jasnym i klarownym. Czyta się ją z przekonaniem, że autor swobodnie porusza się w przedstawianej problematyce, zna jej teoretyczne zaplecze i potrafi prowadzić uporządkowany wywód. Zaznacza się w niej również własny głos, widoczny w doborze problemów i rozłożeniu akcentów. Doceniam wrażliwość leksykalną autora, zwłaszcza zwracanie uwagi na rolę języka nie tylko jako narzędzia opisu, lecz także jako czynnika współkształtującego ujmowanie doświadczeń emocjonalnych oraz na trudności związane z przenoszeniem nazw emocji z języka potocznego do języka nauki. Tym bardziej uzasadnione jest jednak oczekiwanie konsekwentnej precyzji terminologicznej w najważniejszych elementach jego własnej propozycji.

W pierwszym osiągnięciu zasadnicze znaczenie ma próba uporządkowania obszaru emocji i dyspozycji afektywnych oraz określenia ich relacji z osobowością. Jest to problematyka ważna, a podjęcie jej w postaci rozbudowanego przedsięwzięcia teoretyczno-empirycznego zasługuje na uznanie. Moje wątpliwości rozpoczynają się jednak już na poziomie tytułu monografii, sugerującego rozpatrywanie emocji jako cechy. Z treści pracy wynika bowiem, że przedmiotem analiz są przede wszystkim względnie trwałe dyspozycje afektywne, a więc skłonności do określonego przeżywania i reagowania, nie zaś pojedyncze epizody emocjonalne. Nie jest to wyłącznie kwestia efektownego sformułowania tytułu. Autor konsekwentnie posługuje się taką terminologią również w wywodzie, między innymi na stronie 11 wstępu, gdzie rozważa emocje jako trwałe dyspozycje i pyta o ich miejsce wobec nadrzędnych cech osobowości. W takich fragmentach użycie pojęcia emocjonalności albo

dyspozycji emocjonalnych byłoby bardziej jednoznaczne i nie budziłoby jakichkolwiek kontrowersji.

Rozróżnienie to nabiera szczególnego znaczenia w kontekście zaproponowanej przez autora definicji emocji, w której wskazuje on na ich względnie krótki czas trwania. Powstaje pytanie, jak ta charakterystyka, wymieniona w punkcie ósmym, ma się do późniejszego traktowania emocji jako różnic indywidualnych. Nie uważam, aby krótkotrwałość poszczególnych stanów wykluczała badanie trwałych różnic w częstości, nasileniu czy sposobie ich doświadczania. Wymaga to jednak wyraźnego oddzielenia poziomu epizodu emocjonalnego od poziomu dyspozycji. W przeciwnym razie pod tą samą nazwą rozpatrywane są różne przedmioty wyjaśnienia, a część rzekomych trudności teoretycznych może wynikać po prostu z przyjęcia niejasnej terminologii. Jest to o tyle niezręczne, że jasność teoretyczną autor wielokrotnie przedstawia jako cel swoich dociekań.

Nie jestem również przekonany, że ujmowanie zjawisk psychologicznych w kategoriach stanu i cechy należy przedstawiać jako dychotomię wymagającą przewyciężenia. Rozróżnienie między aktualnym doświadczeniem a względnie trwałą skłonnością do jego występowania nie musi oznaczać konfliktu perspektyw. Podobnie odróżniamy stan chorobowy od podatności na zachorowanie, nie traktując tych opisów jako wzajemnie wykluczających się. W omawianej pracy wrażenie sprzeczności wydaje się częściowo wzmacniane przez stosowanie słowa „emocja” również tam, gdzie chodzi o emocjonalność (o czym wspominam powyżej). Ten element uzasadnienia problemu badawczego oceniam jako nadmierne retoryczny. Właściwym celem pracy jest przecież przede wszystkim określenie struktury dyspozycji afektywnych, a nie samo wykazanie, że takie dyspozycje istnieją.

Podobnej ostrożności wymaga ocena zaproponowanej definicji emocji. Autor przedstawia ją jako odpowiedź na brak konsensusu, podczas gdy w mojej ocenie jej wartość polega przede wszystkim na uporządkowaniu i zestawieniu motywów obecnych we wcześniejszych definicjach. Nie zostało dostatecznie jasno wyjaśnione, według jakiej zasady wybrano poszczególne składniki, dlaczego ich połączenie ma być uprzywilejowane względem innych możliwości i jakie konkretne trudności teoretyczne zostają dzięki temu usunięte. Samo syntetyzowanie istniejących ujęć może oczywiście stanowić oryginalny wkład. Wymaga jednak pokazania wartości dodanej, a nie jedynie wskazania, że otrzymana propozycja obejmuje elementy, z którymi trudno się nie zgodzić.

Nie przyjmowałbym również za autorem bez dodatkowego uzasadnienia założenia, że istnieje jedna najlepsza definicja emocji, której sformułowanie zakończy rozbieżności w tej dziedzinie. Możliwe jest pluralistyczne rozumienie tego pojęcia, w którym różne definicje

odpowiadają odmiennym celom badawczym, poziomom analizy i założeniom teoretycznym. Nie przesądza to o niemożliwości wypracowania wspólnego ujęcia, ale nakłada na autora obowiązek pokazania, dlaczego jego propozycja rzeczywiście przewyższa różnice stanowisk, a nie jedynie porządkuje wybrany sposób myślenia o emocjach.

Pewne wątpliwości budzi również historyczne wprowadzenie do problematyki. Silne akcentowanie funkcjonalnego podejścia do emocji w odniesieniu do prac z końca XX wieku wymaga bardziej wyważonego odniesienia do wcześniejszej tradycji, w tym do prac Darwina i Williama Jamesa. Zastrzeżenie dotyczy tu przede wszystkim sposobu konstruowania narracji: różnice między dawniejszymi i późniejszymi ujęciami zostają przedstawione zbyt radykalnie, tym bardziej że autor już w dalszym wywodzie przywołuje dziewiętnastowieczne prace osłabiające tak ostre przeciwstawienie. Nie jest to problem zasadniczy dla wyników badań, lecz kolejny przykład wzmacniania uzasadnienia własnej perspektywy przez zbyt wyraziste zarysowanie stanowiska, od którego ma ona odchodzić.

Zastrzeżenia odnoszę także do rozróżnienia między podejściami określanymi jako aprioryczne i tradycyjne a podejściem oddolnym, wiązanym z analizą języka. Nie jest jasne, dlaczego sam wybór materiału leksykalnego miałby przesądzać o oddolnym charakterze badania. Dobór słów, kryteria ich włączania, sposób porządkowania i interpretowania uzyskanych rezultatów mogą przecież pozostawać pod wpływem wcześniejszych założeń. Należy zatem oddzielić źródło materiału od sposobu formułowania pytań i wyprowadzania wniosków. W obecnym ujęciu rozróżnienie to nie zostało dostatecznie dopracowane, podobnie jak utożsamienie podejścia apriorycznego z tradycyjnym.

W tym kontekście szczególnej ostrożności wymaga twierdzenie, że wszystkie istotne dla człowieka różnice indywidualne zostały zakodowane w leksykonie. Może ono stanowić hipotezę organizującą program badawczy, nie powinno jednak funkcjonować jako bezsporna przesłanka. Problemem nie jest samo przyjęcie hipotezy leksykalnej jako punktu wyjścia, lecz niewystarczające oddzielenie jej statusu od statusu ustaleń empirycznych. Należałoby dokładniej wyjaśnić, jakie ograniczenia tej hipotezy autor dopuszcza i w jakim zakresie zależą od niej jego dalsze interpretacje.

Zakres uogólniania wyników wymaga również odniesienia do języka, na podstawie którego wyłoniono strukturę. Analizy prowadzone w języku polskim mogą stanowić wartościowy wkład w rozpoznanie sposobu ujmowania dyspozycji afektywnych przez jego użytkowników. Nie jest jednak oczywiste, w jakim stopniu odzwierciedlają one ogólną strukturę emocjonalności, a w jakim specyfikę dostępnego zasobu leksykalnego, jego historii i kontekstu kulturowego. W przypadku ocenianej pracy zasadnicza trudność polega na

rozbieżności między materiałem ograniczonym do jednego języka a wyraźnie szerszymi aspiracjami teoretycznymi. Jeżeli celem nie było przede wszystkim opisanie specyfiki polskiego leksykonu, przekonującym rozwinięciem programu byłyby od początku zaplanowane porównania międzyjęzykowe i międzykulturowe.

Monografia zawiera szeroki przegląd koncepcji związanych bezpośrednio lub pośrednio z emocjonalnością i cechami osobowości. Jest to niewątpliwa zaleta, potwierdzająca znajomość obszaru. Brakuje mi jednak wyraźniej wyodrębnionego własnego punktu oparcia teoretycznego, który pozwalałby z tego przeglądu wyprowadzić przewidywania dotyczące struktury dyspozycji afektywnych. Oczekiwałam wskazania zasady porządkującej, uzasadniającej, dlaczego określone wymiary miałyby być podstawowe, jakie relacje powinny między nimi zachodzić i jakie wyniki stanowiłyby argument przeciwko proponowanemu ujęciu. Tymczasem przejście od przeglądu literatury do kolejnych działań empirycznych ma w znacznym stopniu charakter indukcyjny.

Nie kwestionuję samej wartości eksploracji. Moje zastrzeżenie dotyczy przypisywania jej rezultatowi rangi, która sugerowałaby potwierdzenie wcześniej dostatecznie rozwiniętej propozycji teoretycznej. W obszarze tak bogatym w koncepcje jak psychologia emocji samo zestawienie elementów pochodzących z różnych ujęć nie gwarantuje, że powstała całość będzie wyjaśniała więcej niż jej poprzednicy. Wynik może w istotnym stopniu odzwierciedlać wybór materiału wejściowego. Późniejsze odnajdywanie podobieństw między wyłonionymi czynnikami a fragmentami istniejących teorii jest wartościowe interpretacyjnie, lecz nie stanowi jeszcze dowodu na szczególną moc wyjaśniającą modelu. Przy tak rozbudowanym zapleczu literaturowym stosunkowo łatwo znaleźć odniesienia dla wielu różnych struktur. W konkluzjach pracy nasila to wrażenie eklektyzmu i teoretycznego uzasadniania rozwiązania już po jego uzyskaniu.

Z tego względu istotne pozostaje pytanie o odporność rozwiązania na zmianę materiału. Replikacja przeprowadzona według podobnej procedury i na podobnie zdefiniowanym zbiorze treści jest cenna, ale nie odpowiada jeszcze na pytanie, czy struktura zostałaby odtworzona po uwzględnieniu innych propozycji teoretycznych, innego zakresu deskryptorów albo innego języka. Czy na przykład analizując materiał czeski, uzyskano by tę samą strukturę pięcioczynnikową? Nie chodzi tu o wymaganie pełnego rozstrzygnięcia wszystkich możliwych wariantów, lecz o adekwatne określenie zakresu tego, co rzeczywiście zostało ustalone. W tej perspektywie bardziej przekonujące jest traktowanie modelu jako propozycji wymagającej dalszych porównań niż jako domkniętego opisu podstawowej organizacji emocjonalności człowieka.

Wątpliwości te wzmacnia sposób przechodzenia od początkowej struktury ośmioczynnikowej do rozwiązania o mniejszej liczbie wymiarów. Dostosowywanie modelu do danych nie jest samo w sobie wadą. Oczekiwałbym jednak bardziej wyraźnego rozróżnienia, kiedy brak potwierdzenia czynnika stanowi argument za zmianą koncepcji, a kiedy może wynikać ze sposobu jego operacjonalizacji, właściwości samych pozycji testowych lub zakresu materiału. Autor wydaje się stosunkowo łatwo porzucać wcześniej wyodrębnione wymiary. Nie chodzi o to, aby dopasowywać narzędzie za wszelką cenę do pierwotnego założenia, lecz aby kolejne modyfikacje miały przejrzyste uzasadnienie teoretyczne i pomiarowe. Bez takiego uzasadnienia pozostaje otwarte pytanie, dlaczego dalsze badania nie miałyby prowadzić do kolejnego ograniczenia liczby czynników, nawet do znacznie prostszego rozwiązania.

Z tych samych powodów ostrożnie traktuję określenie otrzymanego modelu jako finalnego. Może ono oznaczać końcową wersję w ramach zrealizowanego projektu, nie powinno jednak sugerować osiągnięcia uprzednio uzasadnionego, teoretycznie koniecznego punktu dojścia. Przedstawione badania pokazują raczej kolejne przekształcenia propozycji niż rozstrzygające domknięcie problemu. Autor w niektórych miejscach sam wskazuje na eksploracyjny charakter przedsięwzięcia i takie określenie uważam za adekwatne. W innych fragmentach przypisuje jednak pracy bardziej jednoznaczny punkt wyjścia teoretycznego i silniejszą moc potwierdzającą, niż wynika to z przedstawionego sposobu postępowania. Ta niejednoznaczność utrudnia ocenę statusu modelu.

Osobnym problemem jest sposób uzasadniania trafności struktury. Analiza związków otrzymanych wyników z wynikami uznanych narzędzi do pomiaru emocji może dostarczać informacji o znaczeniu mierzonych konstruktów i ich relacjach z innymi zmiennymi. Nie przesądza jednak sama w sobie o poprawności liczby i organizacji czynników. Powiązanie miar podobnych treściowo nie jest równoważne wykazaniu, że właśnie proponowana struktura najlepiej porządkuje badany obszar. W pracy należałoby wyraźniej odróżnić argumenty dotyczące struktury wewnętrznej od argumentów opartych na związkach z miarami zewnętrznymi.

Do uwag bardziej szczegółowych należy zaliczyć utożsamianie analizy głównych składowych z eksploracyjną analizą czynnikową. Nie jest to terminologia dostatecznie precyzyjna, zwłaszcza w dorobku autora wykazującego zainteresowania metodologiczne i psychometryczne. Zarazem należy odróżnić błąd nazewnictwa od oceny adekwatności zastosowanej procedury do konkretnego celu. Podobnej ostrożności wymaga posługiwanie się pojęciem weryfikacji. Samo określenie empirycznego sprawdzania przewidywań jako weryfikowania nie musi stanowić istotnego uchybienia, o ile nie oznacza przypisywania

uzyskanym wynikiem statusu definitywnego dowodu na prawdziwość modelu. Zasadnicze znaczenie ma tu nie wybór jednego słowa, lecz świadomość ograniczeń wnioskowania oraz wskazanie warunków, w których należałoby proponowane ujęcie zmodyfikować lub odrzucić.

Dodatkowych wyjaśnień wymagają etykiety i definicje poszczególnych wymiarów. Nie jest dla mnie dostatecznie jasne, czy wycofanie emocjonalne ma być ujmowane jako jeden biegun wymiaru przeciwstawiony zbliżaniu się, czy jako odrębna właściwość, której niski poziom nie oznacza automatycznie tendencji przeciwnej. Podobne pytanie dotyczy hiperczułości lękowej: czy chodzi o ogólny wymiar czujności, czy o szczególnie nasilony, problemowy sposób funkcjonowania? Określenia takie jak podwyższona czujność wymagają wskazania punktu odniesienia. Również odwołanie do przewlekłego stanu nie rozwiązuje problemu odróżnienia aktualnego doświadczenia od względnie trwałej skłonności do jego występowania.

Nie w pełni przekonuje mnie nazwa „życiowa ekscytacja”. Wymaga doprecyzowania, czy autor ma na myśli ekscytację życiem, ogólną skłonność do entuzjazmu, czy jeszcze inny zakres doświadczeń. Sam przymiotnik nie czyni znaczenia bardziej jednoznacznym. Podobnie nazwy i definicje odnoszące się do nieśmiałości oraz wstydu powinny pozwalać wyraźniej rozpoznać, jaki dokładnie obszar został wyodrębniony. Szczególnie istotne jest natomiast ujmowanie gniewu przez odwołanie do dysregulacji. Skłonność do doświadczania gniewu nie jest bowiem tym samym, co trudność w jego regulowaniu. Jeżeli wymiar definiowany jest głównie przez niedostateczną kontrolę reakcji, jego treść wykracza poza samą dyspozycję do określonego przeżywania.

Prowadzi to do szerszego pytania o przedmiot pomiaru: czy kwestionariusz mierzy emocjonalność, właściwości regulacji emocji, dysregulację, czy połączenie tych obszarów. Relacje między nimi nie znoszą potrzeby ich konceptualnego rozróżnienia. Należałoby konsekwentnie oddzielać skłonność do częstego lub intensywnego doświadczania określonej emocji od trudności w kierowaniu jej przebiegiem i ekspresją. Jest to ważne zarówno dla interpretacji czynników, jak i dla szerszych twierdzeń o relacji emocji z osobowością. W obecnym ujęciu niejednorodność treści wymiarów utrudnia ustalenie, czy model rzeczywiście opisuje jeden spójnie zdefiniowany poziom funkcjonowania. Doceniam przy tym nawiązania do psychologii pozytywnej, jednak samo uwzględnienie pozytywnie zabarwionego doświadczenia, określanego jako ekscytacja lub entuzjazm, nie wystarcza jeszcze do wykazania szczególnego związku danego wymiaru z tym nurtem.

Na tym tle za nadmierne uważam deklaracje, że przedstawiony model rozstrzyga dyskusję nad relacją emocji i osobowości oraz dowodzi ich komplementarności zamiast

tożsamości. Tak szerokie twierdzenia wymagałyby precyzyjnego zdefiniowania porównywanych stanowisk i wskazania, jakie rezultaty pozwalają rzeczywiście odróżnić je od siebie. Wynik uzyskany przy określonych miarach i w określonych próbach może dostarczać argumentu na rzecz konkretnego sposobu ujmowania tej relacji. Nie stanowi jednak automatycznie rozstrzygnięcia obejmującego wszystkie poziomy analizy i znaczenia przypisywane emocjom oraz osobowości. Właściwsze jest traktowanie pracy jako głosu w wieloaspektowej dyskusji, którego znaczenie będzie zależało także od dalszych badań i przyjmowanych perspektyw teoretycznych.

Podobny problem widzę w stwierdzeniach o uzyskaniu wglądu w fundamentalne kwestie dotyczące natury emocjonalności człowieka. Jeżeli końcowe wnioski w znacznej mierze wskazują na zgodność z wcześniej znanymi zależnościami i koncepcjami, należałoby dokładniej wyjaśnić, co stanowi nową informację, a co jest wsparciem dla już obecnych stanowisk, uporządkowaniem lub ponownym opisem istniejącej wiedzy. Każdy z tych rezultatów może mieć wartość, ale nie powinny być one przedstawiane jako równoważne pod względem oryginalności i mocy teoretycznej.

Pomimo przedstawionych zastrzeżeń pierwsze osiągnięcie oceniam pozytywnie, choć zdecydowanie nie tak pozytywnie jak sam habilitant. Autor podjął ważny problem, przeprowadził rozbudowane badania i wypracował rezultaty stanowiące wartościowy wkład w poznanie dyspozycji afektywnych, szczególnie w kontekście języka polskiego. Wykazał umiejętność systematycznego prowadzenia przedsięwzięcia, kompetencje metodologiczne, znajomość teorii i zdolność osadzania własnych wyników w szerszym kontekście. Nie dostrzegam dostatecznych podstaw, aby już obecnie przypisywać modelowi rangę rozwiązania o zasadniczym znaczeniu dla głównego nurtu badań nad emocjami. Nie jest to jednak warunek uznania wartości wykonanej pracy. Osiągnięcie świadczy o potencjale, ambicji i samodzielności badawczej habilitanta, nawet jeżeli jego znaczenie jest bardziej ograniczone, niż sugerują niektóre fragmenty autoreferatu.

Drugie osiągnięcie również oceniam pozytywnie. Badania nad poznaniem i emocjami u dzieci stanowią interesujący i użyteczny kierunek, a ich realizacja wymaga dobrej organizacji pracy oraz odpowiedniego przygotowania warsztatowego. Za szczególną zaletę uważam wykorzystanie konkretnych narzędzi i zadań pozwalających obserwować funkcjonowanie dzieci w określonych sytuacjach badawczych. Nadaje to projektowi wyraźną treść empiryczną i umożliwia rozpatrywanie badanych właściwości w odniesieniu do rzeczywistego wykonania zadań.

Także w tym obszarze powraca jednak problem zbyt mocnych sformułowań. Dotyczy on między innymi przedstawienia wyniku pracy opublikowanej w *Frontiers in Psychology* jako wskazania kluczowego składnika teorii umysłu odpowiedzialnego za wyjaśnianie różnic indywidualnych w rozumieniu emocji. Jeżeli zakres porównania obejmował jedynie trzy składniki, uzyskany rezultat pozwala przede wszystkim określić znaczenie jednego z nich na tle pozostałych uwzględnionych zmiennych. Nie wystarcza do stwierdzenia, że zidentyfikowano składnik kluczowy w sensie ogólnym. Nie jest to zarzut wobec samego ograniczenia zakresu badania, lecz wobec rozszerzania wniosku poza przeprowadzone porównanie. Należy również zachować rozróżnienie między udziałem zmiennej w statystycznym wyjaśnianiu różnic a ustaleniem mechanizmu za nie odpowiedzialnego.

W przypadku kolejnej publikacji wchodzącej w skład tego osiągnięcia habilitant nie występuje jako autor wiodący. Publikacja potwierdza zaangażowanie habilitanta w złożone i szeroko zakrojone przedsięwzięcia prowadzone w kontekstach bliskich zastosowaniom psychologii. Pozytywnie oceniam również pracę przeglądową. Widoczna jest w niej ambicja, aby nie pozostawać wyłącznie komentatorem cudzych wyników, lecz podejmować własną próbę ich zrozumienia i konceptualnego uporządkowania.

Trzecie osiągnięcie wskazuje na kolejny interesujący kierunek zainteresowań, związany z językowym opisem różnic indywidualnych. Moje zastrzeżenia dotyczą przede wszystkim sposobu wykazywania oryginalności niektórych tez. Trudno przypisać szczególne autorstwo obserwacji, że różnice indywidualne odzwierciedlone w języku mogą odnosić się nie tylko do cech osobowości, lecz również do wartości, światopoglądu czy właściwości fizycznych. Jest to stwierdzenie na tyle ogólne, że jego znaczenie jako osiągnięcia wymaga wskazania, co konkretnie zostało na tej podstawie nowego wyprowadzone, zbadane lub wyjaśnione. Pojawiało się również wcześniej w pracach innych autorów.

Czwarte osiągnięcie zostało, w mojej ocenie, nazwane niezbyt fortunnie. Jego określenie wskazuje raczej ogólny typ działalności, czyli aplikacyjne wykorzystywanie wiedzy psychologicznej, niż konkretny rezultat naukowy. Sama orientacja na zastosowania nie stanowi jeszcze osiągnięcia w sensie poznawczym. Istota tego fragmentu dorobku dotyczy raczej wykorzystania psychologii do wsparcia funkcjonowania zawodowego i emocjonalnego, w szczególności w obszarze superwizji logopedów. Taki kierunek jest interesujący i potwierdza gotowość autora do podejmowania problemów wykraczających poza wcześniejsze linie badań, lecz wymaga precyzyjnego wskazania, co zostało w jego ramach rzeczywiście ustalone.

Najpoważniejsze zastrzeżenie dotyczy przejścia od wyników opisowych i korelacyjnych do rekomendacji dotyczących formalizacji, standaryzacji i profesjonalizacji

superwizji. Nie wykluczam, że działania te mogłyby być wartościowe. Ich zasadność nie wynika jednak bezpośrednio z tego, że osoby korzystające z nieformalnych form wsparcia oceniają je pozytywnie. Wymagałaby szerszego uzasadnienia, odnoszącego się do konsekwencji konkretnych rozwiązań organizacyjnych, ich korzyści, ograniczeń i warunków wdrożenia. W przedstawionej argumentacji mieszają się dwa poziomy: wnioski wynikające z własnych danych oraz bardziej ogólne przekonania dotyczące pożądanego kształtu praktyki zawodowej.

Nie uważam przy tym, że badania korelacyjne nie mogą dostarczać informacji użytecznych praktycznie. Mogą opisywać potrzeby, wskazywać zależności i uzasadniać dalsze badania. Problem pojawia się wtedy, gdy ich wynikom przypisuje się moc wystarczającą do rekomendowania określonej interwencji lub zmiany systemowej bez pokazania dodatkowych przesłanek przyczynowych. W odniesieniu do praktyki opartej na dowodach moje zastrzeżenie dotyczy zatem niewspółmierności między zakresem przedstawionych danych a siłą rekomendacji, nie zaś samego zastosowania określonego schematu badania.

Dodatkowej ostrożności wymaga zakres uogólniania wyników uzyskanych w próbie liczącej niewiele ponad 200 osób, niemal wyłącznie kobiet. Konieczne jest wyjaśnienie, w jakim stopniu sposób rekrutacji i skład próby pozwalają odnosić wyniki do całego środowiska. Przy formułowaniu rekomendacji dotyczących zarówno praktykujących logopedów, jak i osób dopiero kształconych, ciężar takiego uzasadnienia jest szczególnie istotny. Wartość tego osiągnięcia upatruję zatem przede wszystkim w rozpoznaniu określonego obszaru potrzeb i doświadczeń zawodowych, ostrożniej natomiast oceniam jego przedstawianie jako bezpośredniej podstawy zmian systemowych.

Spojrzenie całościowe na cztery osiągnięcia pozwala dostrzec zarówno zalety szerokiego zakresu doświadczeń habilitanta, jak i trudność w uchwyceniu jednej, konsekwentnie rozwijanej osi programu naukowego. Pierwsze trzy obszary łączy „podobieństwo rodzinne”, związane z emocjami, różnicami indywidualnymi, językiem i sposobami ich konceptualizacji. Związek osiągnięcia czwartego z pozostałymi jest znacznie mniej czytelny. Sam fakt, że badana grupa zajmuje się logopedią, a więc działalnością związaną z językiem i słowem, nie tworzy jeszcze dostatecznego związku teoretycznego z badaniami nad leksykalną strukturą dyspozycji.

W ostatecznym bilansie oddzielam wartość wykonanych badań od sposobu ich przedstawienia. Habilitant ma rzeczywiste osiągnięcia, które nie wymagają opisywania ich jako rozstrzygających podstawowe spory w psychologii ani jako bezpośrednio uzasadniających szerokie zmiany praktyki zawodowej. Nadmierna kategoryczność tych deklaracji nie zwiększa

wartości prac, lecz utrudnia jej właściwy odbiór, co odbieram jako największy mankament przedstawionej dokumentacji. Najważniejsze zastrzeżenia dotyczą proporcji między wynikami a wnioskami, dostatecznego wykazania oryginalności wybranych tez, precyzji pojęciowej i zakresu uogólniania. Nie prowadzą mnie one jednak do zakwestionowania dorobku jako całości.

Szczególną wagę przypisuję monografii i związanemu z nią programowi badań. Pomimo zastrzeżeń do teoretycznego uzasadnienia struktury, niejednorodności niektórych wymiarów i nadmiernie szerokiego przedstawiania konsekwencji, praca pokazuje zdolność do systematycznego prowadzenia złożonego przedsięwzięcia naukowego. Habilitant potrafi formułować problemy, opracowywać sposoby ich badania, analizować wyniki, szeroko komentować i odnosić je do rozbudowanego zaplecza teoretycznego. Wartość tę wzmacniają badania wchodzące w skład drugiego osiągnięcia oraz doświadczenie zdobyte w pozostałych kierunkach aktywności.

Aktywność naukowa lub artystyczna

Habilitant jest aktywny naukowo. Realizuje zagraniczne staże naukowe i podtrzymuje kontakty naukowe z uznanymi naukowcami. Uczestniczy w konferencjach. Realizuje aktualnie grant Preludium, który rozpoczął się przed uzyskaniem stopnia doktora. Biorąc pod uwagę relatywnie krótki czas od obrony doktoratu, należy ocenić zakres aktywności naukowej pozytywnie.

Osiągnięcia dydaktyczne, organizacyjne i popularyzujące naukę.

Habilitant wymienia w odpowiedniej sekcji raczej epizodyczne doświadczenia dydaktyczne, choć realizowane zagranicą. W innym miejscu, jednakże wspomina o prowadzeniu seminarium magisterskiego i wypromowaniu magistrantów. Uczestniczy w pracach redakcyjnych jako konsultant. W ograniczonym zakresie brał udział w organizacji konferencji. Nie wskazał innych osiągnięć organizacyjnych ani popularyzujących naukę. To najslabszy element wniosku, choć można uznać, że przekracza próg pozwalający na pozytywną ocenę.

Konkluzja

Przedstawiony dorobek świadczy o dojrzałości i samodzielności badawczej habilitanta. Monografia stanowi wartościowy wkład w badania nad dyspozycjami afektywnymi, szczególnie w ich językowym i polskojęzycznym ujęciu, a pozostałe osiągnięcia dokumentują szerokość kompetencji oraz gotowość do podejmowania zróżnicowanych problemów. Pomimo przedstawionych ww. zastrzeżeń, uznaję, że ocenione osiągnięcia naukowe, ze szczególnym uwzględnieniem monografii, odpowiadają wymaganiom określonym w art. 219 ust. 1 pkt 2. i

3 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Wszystkie aspekty wniosku **oceniam pozytywnie** i uważam, że powinny stanowić podstawę nadania stopnia doktora habilitowanego.



Dr hab. Łukasz D. Kaczmarek, prof. UAM